

Anna P.

Bolesław Pawłowski urodził się...

Bolesław Pawłowski urodził się w Jugosławii (bośniackim Nowym Martyńcu) 15 lutego 1934 roku. Miał aż siedmioro rodzeństwa (m.in. Robert, Józek, Władek, Kalina, itd.), a ich rodzice to Maria i Karol Pawłowscy. Dziadek jest bardzo pracowitym i zdolnym człowiekiem, któremu udało się przeżyć tragiczne czasy II wojny światowej. Mimo tego, że jest przez większość nieznany, chciałabym przedstawić jego historię, bo uważam, że jest bardzo zaskakująca i ciekawa.

Jego matka, Maria Pawłowska, urodziła się w 1916 roku a zmarła 1950 (nie jest to dokładna data). Pochodziła z rodziny Łasiców i również miała liczne rodzeństwo. Jej ojcem był Jan Łasica. Po śmierci męża powiedziała do najstarszego syna Bolesława: „Pójdę tam, gdzie mnie oczy poniosą”. Była bardzo zaniepokojona tym, jak sobie poradzą. Bolesław ją pocieszył mówiąc, że będzie jej pomagał orząc pole koniem. Mama dziadka nie potrafiła pisać ani czytać, dlatego wysłała go do szkoły, aby mógł się tego wszystkiego nauczyć. Bolesław do dzisiaj powtarza, jak bardzo ceni swoją mamę za to, że potrafiła nakarmić całą rodzinę i nigdy nie głodowali!

Ojciec nazywał się Karol Pawłowski. Urodził się w 1910 roku, a z powodu zakażenia zmarł w 1948 roku. Był bardzo utalentowany. Potrafił grać na skrzypcach. Później jego syn Bolesław również nauczył się na nich grać. Któregoś roku, amerykański samolot spadł na Gumierę, dzięki temu mieli zapas blach aluminiowych, których ojciec używał do robienia łyżek.

Szkoła dziadka bardzo się różniła od tej dzisiejszej. W Jugosławii dziadek uczęszczał do szkoły, gdzie wszystkie przedmioty były po chorwacku. Uczył się tylko trzech przedmiotów, były to m.in. matematyka i pisownia. Każdą lekcję zaczynali modlitwą „Ojciec Nasz”, która również była wypowiedana po chorwacku. W czasie zajęć pisali na tabliczkach używając kredy. W klasie były dzieci z różnych roczników. Jego mama zrobiła dziadkowi plecak z materiału. Dyrektorem szkoły był Jan Kumoś, który został dowódcą polskiego batalionu partyzanckiego (Batalionu Śmiałych). Niestety po rozpoczęciu wojny, szkołę podpalili Niemcy. Z tego powodu uczniowie nie mogli dostać dyplomu ukończenia szkoły.

W młodości dziadek miał kilku przyjaciół. Jednym z nich był Franciszek Puk. Poznali się oni podczas odwiedzin u Puków.

Bolesław Pawłowski żył cały czas z rodziną w Jugosławii - przed i podczas drugiej wojny światowej. Kiedy przyjął Pierwszą Komunię w Nowym Martyńcu, otrzymał jedną małą kostkę cukru jako prezent. Wydawałoby się, że to niewiele, lecz bardzo się nią ucieszył! W młodszych latach bardzo lubił czytać książki, m.in. „Trzej muszkietierowie”, „Cień Ojca”, „Quo Vadis”, „Tajemnicza wyspa” i tak dalej. Jednego dnia, gdy Bolesław był razem z bratem w domu, udało im się znaleźć broń pod kołdrą. Byli bardzo ciekawi jak ona działa, bo nigdy nie widzieli prawdziwego pistoletu, więc wypróbowali go i strzelili w stronę kuchennego okna. Rodzice byli przerażeni! Bali się, że któryś z synów został ranny. Jednak gdy przybiegli na miejsce, zauważyli kto naprawdę użył broni. Od tamtego momentu powstała dziura w ścianie, a w domu nie można było odnaleźć żadnej broni palnej. W młodości zaczął uczyć się gry na instrumentach. Umie grać aż na kilku, nie obce mu są kościelne organy, gitara, saksofon, skrzypce, akordeon, perkusja i flet poprzeczny. Często grał na weselach i zabawach.



W maju (prawdopodobnie kilka lat po zakończeniu wojny) rodzina musiała przeprowadzić się do Polski. Ostatni dzień w domu był bardzo smutny. Nie tylko dlatego, że musieli opuścić teren który znali, lecz także nikt nie wiedział, gdzie będą jechać. W wagonach była możliwość transportu razem z bliskimi. Razem z Pawłowskimi były rodziny Łasiców, Kidów i kilka innych osób. Można było zabrać ze sobą swój dobytek, więc jego ojciec wziął kilka swoich zwierząt (m.in. krowy, konie itp.). Warto wspomnieć, że każdy gatunek miał oddzielny wagon. Kiedy pociąg się czasami zatrzymywał, wychodził z niego tata, aby wyrwać trochę trawy dla zwierząt. Mama także wzięła kilka rzeczy domowych ze sobą, m.in.

maśniczkę w której się robi masło, niecki (drewniane miednice) - w niektórych trzymała mąkę a innych używała, by kąpać dzieci. Cały proces przejazdu trwał dość długo.

Każda rodzina z Jugosławii miała swój numer i dom, do którego byli przypisani. Czasem jednak ludzie nie chcieli swojego mieszkania, więc często były kłótnie z tego powodu. Pawłowskich przystanek był w Bolesławcu (na Dolnym Śląsku), gdzie mieszkali razem z Niemcami. Obca rodzina dała Pawłowskim jeden pokój na jakiś czas, dopóki sami się nie wyprowadzili do Niemiec. Rozstali się jednak w dobrej atmosferze, ponieważ wszyscy w niemieckiej rodzinie byli bardzo życzliwi.

Bolesław interesował się partyzantką dowodzoną przez marszałka w Jugosławii, czyli Tito! Jego wujek Władysław również w niej był. Często śpiewali piosenki partyzanckie, aby świętować. W 1941 roku Niemcy napadli na Belgrad. Od tego momentu Tito zaczął mobilizować partyzantkę. Podczas wojny kryli się w górach. Dzięki tym wysokim wzgórzom i zapałowi ochotników, udało się wygrać!

W tamtych czasach bardzo radośnie się świętowało Wigilię i Boże Narodzenie w bośniackim Nowym Martyńcu. Przez wielu mieszkańców wsi, te uroczystości nazywane były „godami”, lub „godnymi świętami”. Gody to nie tylko był dzień narodzin Jezusa, lecz także dzień zaślubin (godów) dnia i nocy, czyli ciemności i światła. Cały okres od Wigilii do święta Trzech Króli również nazywano godami. Niedozwolone było wyrządzać przykrości innym, trzeba było mieć dla każdego dobre słowo i uśmiech. Bardzo wielu ludzi chętnie razem rozmawiało i śpiewało podczas tego czasu. Chociaż było wiele problemów, nikt nie martwił się tym, że jest np. zimno. Często mówili: „Jaka Wigilia, taki cały rok”. Jak w dzisiejszych czasach, często starano się zaczynać posiłek wtedy, gdy zaświeci pierwsza gwiazda na niebie. Zachowywano także tradycję pozostawienia jednego nakrycia dla niespodziewanego gościa. Jednak wtedy miało to dwa znaczenia. Tak robiono podczas Wigilijnego posiłku, aby symbolizować pamięć zmarłych członków rodziny. Innym zwyczajem było wyciąganie spod obrusu pojedynczego źdźbła siana. Im dłuższe było, tym lepsze, ponieważ zapowiadało długie życie.

W rodzinie Pawłowskich Boże Narodzenie i Wigilia to był bardzo radosny czas. Podczas świąt, ojciec Karol przynosił Jałowca do domu, a dzieci dekorowały drzewo różnymi zabawkami i kwiatkami (bombek nie było). Przed posiłkiem kładziono siano pod stołem, a później wszyscy roznosili je po całym domu dla zabawy. Na stole Wigilijnym mama stawiała takie przysmaki jak groch i pierogi z kapustą, ziemniaki, suszyła gruszki i jabłka, a wszyscy

pili kompot. Często śpiewali różne kolędy podczas świąt. W kościele był człowiek, nazywał się Felek Kojder, który grał na skrzypcach razem z innym muzykiem, grającym na harmonii (akordeonie). Wszyscy radośnie śpiewali razem kolędy, lecz wyróżniała się Maria Ludziak, mająca wspaniały słuch i głos do śpiewania. Po tym jak zmarła, dziadek grał razem z jej bratem - Filipem Zieloną, przez 20 lat.

Wiele osób przed moim dziadkiem, może wspominać równie ciekawe historie, lecz wiele z nich było niedocenianych. Musimy interesować się życiem naszych przodków, aby te historie nigdy nie zostały zapomniane. W formie literatury czy rysunku mogą przetrwać jak najdłużej by wciąż przypominać nam o naszych przodkach.